

# Barycz, Henryk

---

## Studia Aleksandra Birkenmajera nad dziejami nauki polskiej

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 19/3, 525-538

---

1974

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Henryk Barycz

## STUDIA ALEKSANDRA BIRKENMAJERA NAD DZIEJAMI NAUKI POLSKIEJ

Zmarły w 1967 r. prof. Aleksander Birkenmajer zajmuje w polskiej historiografii nauki poważne stanowisko z trzech względów. Był w naszych warunkach pierwszym badaczem, który od zarania swych zainteresowań, od swych pierwocin w druku w 1910 r. i pracy doktorskiej z roku 1914 pt. *Henryk Bate de Malines, astronom i filozof XIII wieku i przypisywana mu krytyka tablic króla Alfonsa* systematycznie przez całe życie uprawiał tę dziedzinę badań; po drugie jako ten, który od samego początku podejmował w swej twórczości tematykę i problemy powszechnodziejowe — na co wpłynął niezwykle szczęśliwy moment: dokonywające się właśnie pod piórem M. Grabmanna, F. Ehrlego, C. Baeumkera, V. Rosego, Ch. H. Haskinsa odkrycie i pełna rehabilitacja nauki średniowiecznej; i wreszcie przez fakt, iż swymi badaniami i studiami obejmował szeroką panoramę dziejową, od stulecia XIII do XVII a w pewnych wypadkach aż do wieku XIX, jakkolwiek ulubioną najbardziej i naukowo pewną dziedziną pozostały dlań stulecia XIII—XV.

Te raczej zapewne sprawiły, że dorobek twórczy A. Birkenmajera wyrażający się liczbowo około 400 pozycjami bibliograficznymi (w tym jednak jakaś czwarta lub trzecia część to drobne przyczynki, notki i marginalia), w dużej mierze rozproszony po różnych czasopismach, postanowiono zebrać i udostępnić zagranicznemu światu naukowemu w wersji językowej francuskiej. Wydawnictwo zorganizował Zakład Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk w nowo powstałej serii *Studia Copernicana*; nad edycją czuwa specjalny siedmioosobowy komitet; czynności redakcyjno-wydawnicze wzięł na siebie dwuosobowy zespół: Aleksandra Maria Birkenmajerówna oraz Jerzy Bartłomiej Korolec.

Jakkolwiek ma to być wybór pism A. Birkenmajera, w rzeczywistości sądząc po dotychczas opublikowanych dwóch tomach, zbierających nader skrupulatnie nawet drobne i już przebrzmiałe drobiazgi, jest to w pełni wydanie zbiorowe pism Zmarłego uczonego. W naukach historycznych u nas dzieła zebrane stanowią zjawisko niesłychanie rzadkie i zaszczytu tego doczekały się, jak dotąd, indywidualności wybitne, o szerokim promieniowaniu i oddziaływaniu poznawczym, społecznym i narodowym, twórcy mający w swym dorobku dzieła znakomite, o przełomowym znaczeniu, o doniosłych koncepcjach dziejowych i rozległych syntezach, osobistości wpływające na tworzenie zbiorowej świadomości historycznej.

Warto uzmysłowić sobie ten wyróżniony poczet twórców. Otwiera go „ojciec” nowożytnego dziejopisarstwa naszego, Adam Naruszewicz (*Dzieła zebrane* w wydaniu T. Mostowskiego, 1803—1806). Za nim następują: Tadeusz Czacki (*Dzieła*, t. I—II, 1843—1845); Joachim Lelewel z dwoma edycjami, tzw. wydaniem scalonym lub J. K. Żupańskiego

pt. *Polska, dzieje i rzeczy jej w 20 tomach* (właściwie w osiemnastu, 1863—1868) oraz obecnie (od 1957 r.) prowadzonym wydaniem *Dzieł*; Karol Szajnocha (*Dzieła w dziesięciu tomach, 1876—1879*, dopełnione dowma tomami *Pism*, 1887); Józef Szujski (*Dzieła*, t. — XX, 1885—1896); Ludwik Kubala (*Dzieła*, 1924, przerwane na tomie II). Po drugiej wojnie światowej doszły jeszcze dwie edycje zbiorowe badaczy z pogranicza historii, socjologii i nauk społecznych, a to Stefana Czarnowskiego w pięciu tomach (1956) i Ludwika Krzywickiego (1957 do chwili obecnej). Nie jest to w sumie dużo. Nie doczekali się — przypomnijmy — zebrania swego dorobku ani Aleksander Brückner, ani najznakomitsi dotąd przedstawiciele polskiej mediewistyki: Tadeusz Wojciechowski i Stanisław Smolka, ani wpływowy autor *Dziejów Polski* Michał Bobrzyński, ani Tadeusz Korzon, Wacław Sobieski, Władysław Konopczyński, Szymon Askenazy, Marcei Handelsman, ani tak zasłużeni historycy ustroju jak Antoni Zygmunt Helcel czy Oswald Balzer.

Trzeba podkreślić szybkość nie spotykaną, z jaką wydawnictwo *Dzieł* A. Birkenmajera dochodzi do skutku. Zdać sobie należy sprawę, że przygotowanie tych *opera omnia* było z uwagi na rozległość czasową twórczości autora, trudność dostępu do wielu zagranicznych czasopism, i wreszcie publikowanie w języku obcym rzeczą niełatwą w realizacji. A jednak już w trzy lata po zgonie autora doszedł do skutku tom I<sup>1</sup> (1970) zbierający pisma z zakresu historii nauki oraz kultury filozoficznej i naukowej w Europie w wiekach średnich (XIII—XV w.); chronologicznie biorąc są one owocem studiów lat wcześniejszych. Tom II<sup>2</sup>, który ukazał się w 1972 r. obejmuje rzeczy z zakresu dziejów i zjawisk polskiej myśli poznawczej w jej różnorodnych aspektach, teoretycznych problemach i perspektywach. Stanowi on pokłosie trudów badawczych całego życia autora, od Witelona, którego osobowość oczarowała młodziutkiego studenta pierwszego roku krakowskiej *Almae Matris* pod wpływem świeżo ogłoszonej o tym śląskim fizyku, książki pióra Klemensa Baeumkera po ostatnie prace poświęcone na przededniu śmierci, w roku 1965 M. Kopernikowi. Należy tedy żywić pełną nadzieję, że tom III, zamykający wydanie *Dzieł*, a poświęcony dziedzinie bibliologii, zagadnieniom zarówno historycznym jak teoretycznym, ukaże się w podobnym odstępie dwóch lat, czyli w roku 1974.

Nasze uwagi poświęcone będą tomowi II, tj. dorobkowi A. Birkenmajera w zakresie dziejów nauki polskiej. Na tom omawiany składa się 48 pozycji, w tym dwa *inedita* mniejszej zresztą wagi i znane już ze streszczenia (są to: *Czy Witelo jest autorem dziełka »De intelligentiis«* oraz *Mikołaj Kopernik — dzieło wielkiego astronoma*). Z tych 48 pozycji należy jednak skreślić jedną, o Jerzym z Drohobycza, gdyż nie wyszła ona spod pióra A. Birkenmajera, ale prof. Leszka Hajdukiewicza, wydrukowana zresztą w *Polskim Słowniku Biograficznym* jako artykuł redakcyjny.

Zawartość treściowa tomu ześrodkowuje się wokół dziejów nauk ścisłych w Polsce rozprawdzonych w różnych wariantach, często dokładnie pokrywających się z sobą. Od tego centralnego problemu od-

<sup>1</sup> A. Birkenmajer: *Etudes d'histoire des sciences et de la philosophie du moyen age*. Wrocław 1970 ss. 698. *Studia Copernicana* t. 1.

<sup>2</sup> A. Birkenmajer: *Etudes d'histoire des sciences en Pologne*. Wrocław 1972 ss. 819. *Studia Copernicana* t. 4.

biegają dwie pozycje, biogram dominikanina, doktora teologii Jakuba z Bydgoszczy (zm. w 1478 r.), którego działalność skupiła się wyłącznie na dziedzinie kościelnej i nie miała absolutnie nic wspólnego z rozwojem nauki. Ten to przygodny artykuł, drukowany w „Dzienniku Bydgoskim” w 1932 r., dostał się pewnie tylko przez przypadek i został zakwalifikowany do tomu chyba z tego powodu, iż Jakub przyjął w 1469 r. rodziców Mikołaja Kopernika — było to na cztery lata przed urodzeniem się przyszłego astronoma — wraz z potomstwem do uczestnictwa w łaskach duchowych polskiej prowincji dominikańskiej; czy jest to aż tak doniosłe zjawisko dla dziejów nauki — nie wiem. Ważną pozycję przedstawia rzecz druga: *Co władze okupacyjne wiedziały o polskim tajnym nauczaniu w tzw. Generalnej Gubernii?*, ogłoszona w 1947 r. w t. I „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”. Rozprawa, oparta na oficjalnym memoriale czynników okupacyjnych skierowanym w sierpniu 1943 r. do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, przynosi chlubne świadectwo wysiłkom oświatowym podziemnej Polski oraz wysokiemu poziomowi wiedzy i postawy patriotycznej nauczycielstwa wykształconego w II Rzeczypospolitej, winna jednak znaleźć miejsce w innym dziele jakichś miscelaneów, może w tomie III. Ale nawet w samym zasadniczym zrębie rozpraw wchodzących w skład tomu znać daleko idącą kalejdoskopowość, a nawet przypadkowość i różnorodność treści i formy. Dość powiedzieć, że na 781 stronich tekstu przypada 48 samodzielnych jednostek czyli na jedną 16 stronich. Towarzyszy temu fakt drugi — różnorodność form wykładu, ujęć, opracowania, precyzji i stopnia erudycji, akrybii badawczej, metod, od rozpraw *lege artis* naukowych po schematyczne biogramy, artykuły popularnonaukowe, listy polemiczne, drobne notaty. Ta mozaikowość ujęć była następstwem okoliczności, w jakich te studia powstawały: jedne były wynikiem samorzutnej inicjatywy czy pasji badawczej autora, inne dyktowały potrzeby natury społecznej i narodowo państwowej, popularyzacji wiedzy czy nawet konieczności zarobkowe. Najwięcej zaciążył na tej kalejdoskopowości fakt, że rozpraw całościowych syntetyzujących jest niewiele, że górują zdecydowanie studia i przyczynki analityczne, w których autor jest rozmiłowany i okazuje w nich mistrzostwo. Ale ujęcia tego typu po przekroczeniu pewnej bariery grożą nieuchronnie popadnięciem w drobiazgowość i przyczynkarstwo, zwłaszcza gdy nie towarzyszy im wysunięcie szerszych perspektyw i koncepcji, dążenie do ogólniejszych sformułowań. Łączy się z tym inna rzucająca się w oczy cecha tych studiów, stosunkowo skromna podstawa porównawcza i przeważnie niewypuklanie tła dziejowego, co nie pozwala należycie sklasyfikować i ocenić naszego wkładu do myśli ogólnoludzkiej, odróżnić, co było oryginalne a co stanowiło naśladownictwo, względnie rozbudowę wątków poznawczych powstałych gdzie indziej.

Całość materiału podzielili wydawcy na cztery działy: I. *Historia nauki i nauczania w Polsce*; II. *Studia nad Witelonem*; III. *Historia nauki w Polsce w XIII, XIV i XV wieku*; IV. *Mikołaj Kopernik*. Nie jest to w pełni szczęśliwe rozwiązanie, zwłaszcza jeśli chodzi o działy I i III, które częściowo pokrywają się względnie powtarzają te same problemy i myśli w bardzo podobnych wariantach.

Przypatrzmy się z kolei, jak wygląda zawartość poszczególnych działów.

Z natury rzeczy największe zaciekawienie budzi część pierwsza,

przynosząca większe całościowe ujęcia w aspektach problemowych. Jest to dział o charakterze generalistów. Na czoło wysuwa się tu napisany wspólnie z prof. Samuelem Dicksteinem *Rzut oka na dzieje nauk ścisłych w Polsce*, zamieszczony po raz pierwszy w książce zbiorowej *Histoire sommaire des sciences en Pologne* — ogłoszonej z okazji VII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w 1933 r. w Warszawie. Na swój czas był to bardzo pożyteczny i potrzebny zarys, dziś jednak po czterdziestu latach od jego ukazania się w żadnym wypadku nie może on uchodzić za ostatni wyraz nauki, skoro wobec szybkiego tempa rozwoju w dobie powojennej badań nad dziejami naszej nauki wyszło na jaw wiele nowych faktów i ujęć, w tym również spod pióra A. Birkenmajera.

Czy w tej sytuacji godziło się przedrukowywać *in extenso*, bez żadnych zmian i poprawek rzecz częściowo przestarzałą i niedoskonałą? W zarysie znalazło się sporo niedokładności i pomyłek, wiele sformułowań trudnych do przyjęcia (np. zbyt czarno zarysowany obraz stanu nauki w Uniwersytecie Krakowskim w pierwszych dziesiątkach lat wieku XV, zanadto wyeksponowana rola i znaczenie Marcina Króla na polu odnowy astronomii, który występuje nagle i bez poprzedników jak Minerwa rodząca się z głowy Jowisza, skoro z dzisiejszych badań wynika niezbicie, że miał on już poprzedników w tej dziedzinie (zob. studia M. Markowskiego, J. S. Bojarskiego). Są i omyłki w datach: np. zgon Marcina Bylicy podawany jest raz na rok około 1495, kiedy indziej na rok 1493 i 1494. Jak udowodniła niedawno Maria Kowalczykówna, podawana przez Birkenmajera data zgonu M. Króla jest również błędna i należy ją przesunąć z roku 1459 na 1453 (przed 1 sierpnia), co powoduje konieczność odrzucenia przyjętego przez Birkenmajera przypuszczenia, iż późniejszy astronom Jakub z Zalesia mógł być jego uczniem (zapisał się na uniwersytet w 1454 r.). Pisząc o oddziaływaniu Niemców, wychowanków krakowskich na rozwój astronomii w ich ojczyźnie wspomina np. autor Jana Volkmara z Villingen jako pierwszego powołanego na katedrę tego przedmiotu w Wittenberdze a pomija milczeniem wcześniejsze ofiarowanie tej katedry (w 1512 r.) Bartłomiejowi Sthenowi, również wychowankowi Krakowa.

Nie wiadomo skąd znalazł się wśród astronomów krakowskich drugiej połowy XVI w. Marcin Nerwiczusz z Kłodawy, który nie miał nic wspólnego z astronomią i matematyką, był kaznodzieją Zygmunta Augusta i kanonikiem katedralnym przemyskim, profesorem zwyczajnym teologii i doktorem tego fakultetu (1581), „mężem zarówno bardzo uczonym w *Piśmie św.*, jak wyszczególniającym się czystością obyczajów”. Czy nie za silne jest sformułowanie, że „w ciągu wieku XVI jedynie Uniwersytet Krakowski miał odwagę wyznawać otwarcie doktrynę heliocentryczną”? Czy nie należało dalej uzgodnić podanej daty urodzenia W. Fontana, 1536 r., z ustaloną później słusznie datą 1545?

Uderza brak interesującej karty o stosunkach Galileusza z Polską i Polakami, choć istniała już na ten temat rozprawa A. Favara i czytawista tak znakomite źródło jak *Opere di Galileo Galilei*. Czy nie byłoby wskazane szersze i bardziej szczegółowe scharakteryzowanie zasług J. Brożka, np. pierwszeństwa w wprowadzeniu u nas logarytmów, jego wizyty w Innsbrucku u odkrywcy plam na słońcu jezuita Krzysztofa Scheinera, stosunków z matematykami zagranicznymi; wszak Brożek posiada kilka cennych opracowań i opublikowany *Wybór pism*. Wątpliwości

nasze są tu tym większe, że podobnie jak w wypadku Brożka czy Tytusa Liwiusza Burattiniego (który posiada również dwie monografie, włoską A. Favara i polską Antoniego Hniłki) widzimy niedocenicenie wagi nowoczesnego ośrodka nauk ścisłych w Warszawie w latach czterdziestych po lata sześćdziesiąte wieku XVII. Dysproporcje w wartościowaniu i ocenach zjawisk i ludzi są zbyt duże i niekorzystne dla twórców oryginalnych stawianych na równi ze zwykłymi i notorycznymi kompilatorami, jak Gabriel Toński czy Jan Jonston. niesłuszne jest dawanie ich miernym plodom pocześniejszego miejsca niż dziełom naukowo postępowym, nowoczesnym i odkrywczym.

Tych dysproporcji mamy więcej: uderza poświęcenie półtorej strony J. Hoene-Wrońskiemu a 19 wierszy Marianowi Smoluchowskiemu! Zaskakuje zrobienie Hugona Kołłątaja członkiem Komisji Edukacji Narodowej, gdy był on tylko członkiem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Ta nierównomierność i przypadkowość w doborze zjawisk i przedstawicieli nauki jest charakterystyczna dla tego, jak innych studiów Birkenmajera.

Roboczy konspekt historii astronomii w Polsce, drukowany w 1959 r. a powstały w wyniku narady, jaka się odbyła w Jędrzejowie, jeśli się nie mylę, w 1955 r., wykazuje te same zalety i niedociągnięcia w ujmowaniu zagadnień. Bezsprzeczną zaletą programu jest szczegółowość propozycji. Godny uznania jest postulat rozpracowania (rozdział I) pojęć astronomicznych u Słowian, a zwłaszcza — rzecz oczywista — u plemion polskich za pomocą skomplikowanych metod (przy użyciu analogii, świadectw przedhistorycznych, mitologii i zabytków archeologicznych). Trafne też jest włączenie — w związku z przeobrażeniami terytorialnymi naszego państwa — głównych ośrodków uprawy astronomii na ziemiach zachodnich, szczególnie Wrocławia; natomiast Gdańsk poza J. Heweliuszem jest jakby upośledzony, choć do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej w mieście tym kultywowano żywo zainteresowania dla wiedzy gwieździarskiej. Są jednak naszym zdaniem w konspekcie poważne niedociągnięcia. Utrzymuje się w nim w sposób silny schemat, który nazwałbym personalistyczno-biograficznym i instytucjonalistycznym: dążność do ujęcia dziejów tej nauki od strony osobowej i wedle gniazd uniwersyteckich (aż do XVII w. widnieje nawet w konspekcie postulat dodawania biografii działających astronomów). W moim przekonaniu jest to rozwiązanie konstrukcyjnie łatwiejsze, ale mniej ambitne i płodne poznawczo. Stereotyp personalistyczny przekreśla bowiem odmienność i charakter poszczególnych epok kulturalnych i niedostatecznie uwypukla panujące w nich prądy.

W dobie porozbiorowej zaznacza się niekorzystnie rozpatrywanie problemu w oparciu o zasadę polityczną: przynależności danych ośrodków nauki do poszczególnych organizmów państwowych. W takim układzie pierwszy profesor astronomii w Uniwersytecie Lwowskim, Marcin Ernst, występuje aż w trzech działach (rozdział 17/4, 19/8, 21/3—4).

Zamiast jednostajnego i nużącego ujęcia personalistycznego bardziej celowym byłoby uwydatnienie linii rozwojowych i rodowodu polskich wysiłków w astronomii wedle ich źródeł inspiracyjnych, od Paryża i Włoch w wieku XIII po Getyngę w naszym stuleciu. Ileż tu było podniet i związków myślowych, chociażby w złotym wieku polskiej astronomii — stuleciu XV: obok Bolonii Wiedeń, obok Lipska Praga, która

tak istotną rolę odegrała w tej dobie (nie mówiąc potem o wieku XVIII), rolę przez Birkenmajera zresztą nie zauważoną. Stamtąd płynęły do Krakowa kodeksy astronomiczne po odnowieniu uniwersytetu; czyż był to przypadek, że odkryta przez S. Kota w rękopisie Bodlejańcy *Tabula de mediis et veris motibus planetarum* Wojciecha Brudzewczyka obliczona była na południk praski? Że udawali się nad Wełtawę nie dla studiów medycznych, ale dla pogłębienia wiedzy astronomicznej Marcin Król i Maciej Miechowita, że wielką sławą okrył się w tejsze uczelni Polak Marcin z Łęczycy dziwnym zaiste przypadkiem nie zauważany przez Birkenmajera, choć przecież pisano o nim i odkryto go po wojnie.

Nie sposób też przejść do porządku nad stosunkami łączącymi ośrodki: wiedeński z krakowskim, by wspomnieć znowu zasilenie Krakowa przez wiedeńskie kodeksy treści fizycznej (Buridan) i matematycznej (kodeks Biblioteki Jagiell. z przełomu XIV i XV w. nr 613, własność Jana z Olkusza), bliskie kontakty z Jerzym Peurbachem i Janem Regiomontanem, próby uzyskania katedry wiedeńskiej przez Jana z Głogowa w 1497 r. Może należałoby też objąć pobliski, ale związany różnorakimi węzłami z Polską Królewiec wieku XVI i stuleci następnych. Wszak było tu skupisko ludzi pozostających w orbicie myśli Kopernika, takich jak Andrzej Aurifaber, przyjaciel Retyka, z którym ów odbył podróż do Prus w 1539 r. i z którym później kontaktował się w Krakowie, jak Andrzej Osiander (mimo ciężkiej przewiny w stosunku do autora *De revolutionibus*), Maciej Menius z Gdańska, od 1579 r. profesor matematyki, który w piśmie swym z roku 1595 dawał pierwszeństwo poglądom Kopernika. Były i inne ośrodki w Niemczech, z którymi astronomia krakowska miała powiązania, jak Norymberga, Ingolstadt, Altdorf, Tybinga, Wittenberga, był śląski Wrocław, dzięki Janowi Cratonowi zwłaszcza Andrzejowi Dudyczowi ważny przez jakiś czas ośrodek zainteresowań wiedzą gwiazdziarską.

W sumie wydaje się konieczne poddać gruntownej rewizji ustalony przez dbydnu Birkenmajerów, Ludwika Antoniego i Aleksandra, kanon i obraz polskiej myśli astronomicznej w wieku XV i XVI. Jego przebudowa polegać winna na:

1. Przedstawieniu szerszego tła porównawczego i głębszym ukazaniu źródeł naszej doktryny astronomicznej w tym czasie i jej powiązań z zagranicą;

2. Objęciu i przebadaniu w rozleglejszym niż dotąd zakresie i zasięgu XV i XVI-wiecznych rękopisów astronomicznych krakowskiej proveniencji, spoczywających w różnych bibliotekach zagranicznych. Niewątpliwie obydwaj Birkenmajerowie zdziałali dużo na tym polu, ale rzecz jasna, nie byli w stanie zebrać pełnego *dossier*; niektóre zbiory przejrzeni niedokładnie, inne pominęli względnie nie przywiązywali do ich przejrzania większej wagi (np. do zbiorów włoskich, zwłaszcza watykańskich; zbyt późno dotarł do nich Aleksander Birkenmajer). A niewątpliwie stanowią one mogą prawdziwą kopalnię nowych faktów, które w niejednym zmienią i uczynią bardziej wszechstronnym obraz i znaczenie krakowskiego ośrodka astronomii na przełomie stuleci XV i XVI. Wymaga to nowej kwerendy w zbiorach niemieckich, austriackich, włoskich, angielskich (jak na to wskazuje odkryty przez prof. S. Kota ciekawy, wspomniany wyżej traktat Wojciecha Brudzewczyka). Rzeczą samą przez się zrozumiałą jest konieczność wyczerpania literatury przedmiotu;

3. Rozważeniu, czy nie należy zrewidować poglądu łączenia rozkwitu krakowskiej astronomii wieku XV z osobą Marcina Króla i zwrócić większą uwagę na okres „przedkrólowski”, jak na to wskazują najnowsze badania (M. Markowski, J. S. Bojarski, R. Palacz).

4. Pogłębieniu obrazu promieniowania i zasięgu krakowskiej szkoły astronomicznej w tym okresie o nowe postacie (np. Marcin z Łęczycy, W. Corvinus, Bernard Fuscinus, B. Sthenus), rozszerzeniu wiadomości o innych, np. o Waleriusza Anshelma, którego kronika miasta Berna, dzieło wysoko ocenione przez historiografię szwajcarską, przepełnione jest opisami zjawisk ciał niebieskich (wydał ponadto prognostyk na rok 1539).

5. Szerszym opracowaniu mało dotąd zbadanego rozwoju zainteresowań astronomicznych w XVI w., i to nie tylko na uniwersytecie (np. Mikołaj z Szadka, Andrzej Glaber z Kobylina, Sylwester Roguski, Hilary z Wiślicy, którego ujęcie w rozprawie A. Birkenmajera budzi duże zastrzeżenia), ale w ośrodkach pozaakademickich, na dworze królewskim (tu żywe zainteresowania Zygmunta Augusta, dla którego J. J. Retyk sporządził w 1564 r. laskę Jakuba, potem wszystkich trzech Wazowiczów), mieszczaństwa i sfer oświeconych (rola Andrzeja Dudycza w Krakowie, potem we Wrocławiu).

6. Rozluźnieniu w partiach dotyczących wieku XIX i XX sztywnego i niepraktycznego układu opartego na zasadzie terytorialno-politycznej przynależności.

Trzecia rozprawa z pierwszego działu omawianej książki, o charakterze syntetycznym, zajmuje się zbilansowaniem osiągnięć duchowieństwa polskiego w naukach matematyczno-przyrodniczych. Na ogół badając dzieje postępu nauki działa się odwrotnie — śledzi się przebieg wyzwania się i sekularyzacji od autorytetu kościelnego; w omawianej rozprawie rzecz ma się odmiennie, choć tak postawiony problem jest jałowy i czysto formalny, gdyż zarówno u nas, jak w całym obszarze kultury zachodniej, łacińskiej — z wyjątkiem Włoch — społeczność uczonych z arcyńielicznymi wyjątkami przynależała zwyczajowo i instytucjonalnie do stanu duchownego; choć był to związek przeważnie formalny a duchowny-uczony nie był zmuszony do faktycznego pełnienia obowiązków kapłańskich. Stąd tedy — poza pewnymi u nas działami wiedzy i piśmiennictwa naukowego (historia, prawo i nauki polityczne) całość nauki formalnie znajdowała się w rękach duchowieństwa.

Pod wpływem nowych prądów, zwłaszcza renesansu od połowy XV w. budzi się w naszym kraju dążenie do zeświecczenia nauki. Ze względu jednak na uposażenie beneficjami kościelnymi rzecz postępuje powolnie. Najszybciej odrywają się od przynależności do stanu kapłańskiego medycy oraz ludzie związani z różnowierstwem. Dla części uczonych było jednak za późno, aby odłączyć się od stanu duchownego; należał do tej grupy również M. Kopernik (nie podzielam tu stanowczo wydumanego poglądu E. Rosena<sup>3</sup>, gdyż nie ma ani jednego przykładu, by ktokolwiek z członków kapituł katedralnych polskich XVI w. dotrwał do końca życia jako człowiek świecki czy tylko posiadający święcenia mniejsze). Niemniej tendecje świeckie istniały. Spotykamy

<sup>3</sup> Por. E. Rosen: *Mikołaj Kopernik nie był księdzem*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1970 nr 4 s. 729—737.



się też z ciekawym zjawiskiem — jakbyśmy powiedzieli — opornego poddawania się istniejącej konwencji. M. Miechowita, katolik prawowity, dopiero z osiągnięciem pięćdziesiątki przyjął święcenia kapłańskie, zwabiony dobrymi prebendami, podobnie J. Brożek w wieku czterdziestu czterech lat (1629), równie późno Sylwester Roguski. Niemniej w XVI stuleciu istniał spory zastęp czołowych uczonych polskich, który nie związał się z Kościołem, względnie od niego odszedł, jak Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Mączyński, Józef Struś, Stanisław Grzepski, Walenty Fontanus. Jednakże dopiero zwycięstwo kontrreformacji, przynoszące nową supremację Kościoła, stłumiło te dążenia sekularyzacyjne, które w pełni odrodziły się w XVIII w.

Przy omawianiu wieku XVII rozprawa wnosi ciekawe *novum*: przedstawia interesujące koleje mało znanego astronoma polskiego Aleksego Sylwiusza, jego związki z prężnym ośrodkiem uniwersyteckim jezuitów w Douai w Belgii, wędrówki po Hiszpanii. Zastanawia natomiast, dlaczego autor tak nijak potraktował Adama A. Kochańskiego jako uczonogo; nie zaznaczył drastycznych trudności, jakie spotykały go jako zakonnika w pracy naukowej. Czyżby to nie odpowiadało koncepcji ujęcia obranego przez autora? Przecież te szczegóły i fakty ujawniono nie gdzie indziej tylko w naukowym piśmie *Sacrum Poloniae millenium*, i to przez autora będącego członkiem kongregacji jezuickiej. W rozprawie uderza zbyt personalistyczne, właściwe autorowi przedstawienie problemu, słabe uwzględnienie nauk przyrodniczych *sensu stricto*, bardzo istotny brak uwypuklenia mecenatu duchowieństwa nad nauką, zwłaszcza zaś uderza dysproporcja w wyznaczeniu miejsca w dziejach nauki dwom głównym zakonom nauczającym: pijarom i jezuitom. Autor, wychowanek jezuickiego gimnazjum w Chyrowie — jak z dumą podkreśla — nie jest tu całkiem bezstronny, np. zapominając o takim wybitnym pionierze nowej eksperymentalnej fizyki u nas, jak ks. pijar Antoni Jakub Wiśniewski.

A już za fatalne niedopatrzenie uznać należy wniosek ogólny o drugiej połowie wieku XVIII, jakoby odnowienie ruchu naukowego i wprowadzenie nowego modelu myślenia naukowego „w ogromnej większości, jeśli nie całkiem” było dziełem ludzi Kościoła. A co w takim razie — zapytamy — zrobimy z takimi, niestety świeckimi prominentami postępu naukowego jak Jan Śniadecki, Jan Jaśkiewicz, Franciszek Scheidt, Rafał Czerwiakowski, z pijara człowiek świecki i żonaty, Szastrowie i wielu innymi? I odwrotnie, co zrobić z tymi smutnymi postaciami i niefortunnymi — delikatnie mówiąc — uczonymi jak ks. Teofil Trzeciński, profesor fizyki w Szkole Głównej Koronnej, obskurant ośmieszony w pamiętnikach i w literaturze pięknej (S. Żeromski, *Popioły*).

Przyjdzie nam jeszcze sprostować jedno twierdzenie autora dotyczące przynależności Staszica do stanu duchownego. Wiadomo, że o jego doń wstąpieniu zadecydowało życzenie matki, którego ten wielki pisarz polityczny, działacz oświatowy i uczony nie chciał złamać. Ale musimy się sprzeciwić wysuniętemu argumentowi, jakoby Staszic nosił do końca życia przykładnie sukienkę kapłańską. Bogać tam! Nie tylko bowiem na żadnej ze znanych rycin Staszic nie występuje w sutannie, ale, co więcej, przecież to biskup Ludwik Łętowski zostawił w swych wspomnieniach pyszny obrazek rodzajowy, jak to autora *Rodu ludzkiego* ubrano po śmierci „w czarny frak, tak jak chodził za życia”, i co z tego wynikło. Oto — co czytamy: „Książę namiestnik Zajączek słał na to do

arcybiskupa, aby dał ks. Staszica ubrać w komżę. Arcybiskup posłał kapelana z komżą. Kapelan chybił pałacu Sapieżyńskiego i wszedł do kamienicy misjonarskiej a zastawszy tam jakiegoś sędziego na katafalku w mundurze i przy szpadzie ubrał go w komżę. Żona i dzieci pytają się, co takiego? Kapelan powie, iż tak rozkazał ks. arcybiskup; i w komżę pochowano pana sędziego”.

Autor w swej zbożnej dążności apologetycznej zapomniał o bibliografii dotyczącej Staszica. Odkryłby w niej rozprawę dobrego znawcy przedmiotu, Czesława Leśniewskiego<sup>4</sup>, z której by nie tylko dowiedział się, że najprawdopodobniej, jak stwierdza to szereg świadectw współczesnych, odszedł on w zaświaty bez zwyczajnych pociech religijnych, odmówiwszy ich przyjęcia arcybiskupowi Woroniczowi, ale co również istotne, w garderobie Staszica urzędowo spisanej zaraz po jego zgonie nie znalazł się ani jeden okaz stroju duchownego, natomiast było 5 fraków (aksamitny czarny, szaraczkowy sukienny, szaraczkowy granatowy, sukienny czarny i granatowy) i 2 surduły oraz 1 płaszcz kitajkowy.

Czwarte w tym dziale studium poświęcone rozwojowi nauk ścisłych i medycznych w półwieczu 1887—1937 byłoby interesujące, gdyby autor zamiast sumarycznego wyliczenia bibliograficznego wydanych pozycji w tych dziedzinach skreślił sylwetki historyków nauki tego czasu i scharakteryzował ich twórczość i osiągnięcia. Skreślony obraz poza tym jest zbyt czarny i przygnębiający; bez przesady możemy powiedzieć się cennym dorobkiem twórczym w tej dziedzinie. Autor ustala również zbyt późne początki dla polskiej historiografii nauki: pomija działalność na tym polu J. Brożka (choć istniała już wówczas, w 1937 r. osobna rozprawa na ten temat), Starowolskiego, i co nie do pomyślenia, pomija rozgłośną książkę Jana Śniadeckiego *O Koperniku* (Warszawa 1802), która do 1830 r. uzyskiwała pięć przekładów na obce języki (angielski, francuski, perski, rosyjski, włoski) i która przecież po raz pierwszy stawiała jasno problem polskości wielkiego astronoma.

Dział II poświęcony jest wyłącznie Witelonowi, badaniom nad jego pomniejszych, rzeczywistymi i przypisywanymi mu pracami piśmienniczymi. Zamyka go popularnie skreślona, ale cenna, oparta na rozległej znajomości źródeł sylweta śląskiego uczonego. Poza tym portretem studia te są wybitnie analityczno-heurystyczne i w sumie nazbyt drobiazgowe.

Dział III, który logicznie wiąże się z działem poprzednim, otwiera studium *Astronomowie i astrologowie śląscy w wiekach średnich*. W formie popularyzacyjnej przynosi ono 11 sylwetek miłośników i uczonych tych dziedzin wiedzy. Wśród nich szczególnie cenne jest ustalenie śląskiego pochodzenia profesora Uniwersytetu Krakowskiego Piotra Gaszowca: była nią wieś Łoźmierza Polska koło Strzelec Śląskich na Opolszczyźnie — i odtworzenie jego twórczości; szkoda tylko, że autor pominał bliską Gaszowcowi dziedzinę humanizmu.

Z pocztu tych 11 osobistości należałoby wykreślić Henryka Czecha, postać zagadkową i naukowo dotąd nieuchwytną, jako pochodzącego najprawdopodobniej z Pragi (przy nim winno się poprawić względnie uzupełnić tekst ustalenia Birkenmajera, że Czech skazany około 1430 r. na dożywotnie więzienie przez biskupa Zbigniewa Oleśnickiego wyszedł

<sup>4</sup> C. Leśniewski: *Okolo zgonu Stanisława Staszica*. W: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu* ..... Warszawa 1929 s. 179—220.

jednakże rychło cało z opresji i że przebywając na wolności jeszcze w 1440 r. przed tymże sądem biskupim toczył procesy); wątpliwe nader jest też przypuszczenie, zaliczające Frankona z Polski do Ślązaków. Natomiast należy upomnieć się i dołączyć do tego pocztu trzech miłośników astronomii: Wawrzyńca Corwinusa ze Środy Śląskiej — (na s. 479 omawianego tomu wymieniono go — chyba przez pomyłkę — w brzmieniu niemieckim — „Lorenz Rabe de Środa Śląska”, choć sam i w Uniwersytecie Krakowskim i w druku występował stale jako Laurentius Corvinus), entuzjasty kultury polskiej a przyjaciela M. Kopernika, któremu ten wcześniej wyjawiał swą rewolucyjną koncepcję nowego nieba, dobrego geografa (jego *Kosmografia* wydana w Bazylei w 1496 r. spotkała się z żywym przyjęciem) i astronoma (jeśli Celtis uważał się w niej za jego ucznia); dalej Bernarda Fuscina (mistrz Uniwersytetu Krakowskiego z 1491 r. i jego docent 1491—1494, autor prognostyku na rok 1502), i wreszcie Bartłomieja Sthena, któremu w 1512 r. ofiarowano w Wittenberdze lekturę matematyki.

Trzy dalsze artykuły: *Początki astrologicznej szkoły krakowskiej*, *Astrologia krakowska u szczytu swego rozgłosu* (obydwa drukowane w *Kalendarzu „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”* za r. 1936 i 1937) oraz *Uniwersytet Krakowski jako międzynarodowy ośrodek studiów astronomicznych na przełomie XV i XVI stulecia* (1953), stanowiące jakby tryptyk o początkach oraz pierwszym i drugim rozkwicie krakowskiej szkoły astronomicznej wnoszą niewiele nowego poza drobnymi poszerzeniami do faktów podanych uprzednio przez autora.

Są to na ogół li tylko powielenia i powtórzenia tych samych zjawisk, nazwisk i osób, tytułów traktatów, tych samych ocen i ujęć. Istnieją też w nich te same pomyłki, opuszczenia faktów i zjawisk stwierdzonych przez innych badaczy. Brak np. wiadomości o przeniesieniu się Jana z Głogowa do Wiednia w 1497 r., która przeczy oczywista twierdzeniu autora, jakoby Głogowczyk był niezmiennie *tres attaché a son Alma Mater*, wydedukowanemu z powtarzanego w tytule dzieł Głogowczyka sloganu czy komunału, że rzecz swą drukuje *pro singulari Universitatis nostrae Cracoviensis fama*. Powtarzają się nawet owe niepotrzebne zgoła obrony astrologii, tej nieprawej córki astronomii, iż nie była ona bastionem obskurantyzmu, ale stanowiła, przeciwnie, powód do chwały. Nie brak i nieporozumień, jak przesadne np. wiązanie z krakowskim pobytem Celtisa przełomowej epoki w dziejach Krakowskiego Uniwersytetu i humanizmu, lub odwrotnie nierozeznanie nowych wartości intelektualnych w wycieczkach młodych profesorów krakowskich do Italii w połowie XVI w. i niedostrzeżeniu w nich daleko idących przemian kulturalnych (przykładem niezrozumienie z osobą Hilarego z Wiślicy).

Również pododdział tej części zatytułowany: *Mistrzowie Uniwersytetu Krakowskiego* kryje w sobie powtórki i powielenia rzeczy już omawianych (np. biogram Jakuba z Zalesia, znanego z dysputy odbytej w Bolonii z Bartłomiejem z Walencji w 1471 r., poprzedza rozprawką o teźże dysputacji, stwarzając zjawisko pewnej niespójności i powtarzania tych samych treści). Henryk Czech znalazł się wśród mistrzów czyli profesorów krakowskich chyba *iure caduco*; nie posiadał on tytułu naukowego mistrza i zarówno sam A. Birkenmajer jak obecnie M. Kowalczykowa wyrazili wątpliwość, by mógł być członkiem ciała nauczającego. Nie wygląda też, by Jakub z Bydgoszczy mimo doprowadzenia do zawarcia układu z Uniwersytetem o inkorporacji do niego krakowskie-

go studium teologicznego dominikanów mógł być *lege artis* profesorem. Z tego pocztu z innych względów odpaść musi Jerzy z Drohobycza, bo biogram jego nie wyszedł spod pióra A. Birkenmajera.

Różnej wartości naukowo poznawczej są studia pomieszczone w dziale IV poświęconym M. Kopernikowi, jego życiu i dziełu. Szczególnie ważne i cenne wydają się trzy spośród nich powstałe w różnych okresach (1936—1965), a to: *Jak Kopernik począł i realizował swe dzieło?* ukazujące pomysłowo kombinowanymi metodami: bibliograficzno paleograficzną i filologiczną duchowe i materialne powstawanie dzieła, dalej rzecz *Kopernik — filozof* (tu przydałoby się silniejsze zaakcentowanie związku z prądem neoplatońskim rozkwitłym w Krakowie w ostatnim dziesiątku lat XV w.) i wreszcie rozprawa *O elementach tradycyjnych i nowoczesnych kosmologii Kopernika*. Mniejsze znaczenie natomiast mają powstałe w ostatnich latach życia badacza przyczynki o recepcji myśli kopernikańskiej, drobiazgowo analityczne, podchodzące do zagadnienia ahistorycznie, dzisiejszymi kryteriami oceniające zawile procesy przyjmowania się doktryny mistrza fromborskiego.

Redaktorzy tomu wykazali pełną staranność i sumiennność w przygotowaniu tekstu przekazanego przez autora. Pietyzm ten jednak, wydaje się, poszedł za daleko. Mając do czynienia z tekstem bardzo niejednolitym, rozczłonkowanym na wiele rozpraw, artykułków, not, powstającym w ciągu przeszło półwiecza, a więc nie zawsze skoordynowanym, winni byli okazać większą czujność i aktywność w usuwaniu omyłek, niedopatrzeń, prostowaniu ich w przypisach, bądź poprawianiu w tekście, opatrywaniu komentarzem wskazującym na literaturę przedmiotu, nowe punkty widzenia w niej itd. W najtrudniejszej kwestii częstych powtarzań się tego samego w różnych pozycjach nie okazali zdecydowania — nie przeprowadzając selekcji artykułów, które powtarzały i reprodukowały rzeczy już raz omówione. Wyrazy uznania należą się Jerzemu Bartłomiejowi Korolcowi za interesujące wprowadzenie do tomu.

\*

Na zakończenie jeszcze dwie sprawy natury ogólniejszej. Pierwsza dotyczy samego tomu. Po jego lekturze nasuwa się zasadnicze pytanie co do celowości i potrzeby przedruku *in extenso* szeregu przyczynków i artykułów bądź mniejszej wagi czy zgoła przemijającego ich znaczenia, bądź też rozpraw notorycznie powielających i reprodukujących raz wypowiedziane koncepcje czy przedstawienia problemów, słowem czy jakość nie powinna zastąpić ilości, i w konsekwencji, czy nie korzystniejsze byłoby dać czytelnikowi obcemu zamiast brogu obfitego, ale nieplewionego prawdziwy wybór studiów trwałej wartości, nie powtarzających tych samych myśli, sformułowań i kwestii.

Co bowiem — zapytajmy — dają uczonemu obcemu sylwetki takiego Hermana z Przeworska, Jana z Olkusza, Andrzeja Grzymały czy Jakuba Boksicy? Czy zainteresuje go rozwój historiografii nauki polskiej w latach 1887—1937 lub osiągnięcia duchowieństwa w naukach ścisłych? Będzie on szukał przede wszystkim dwóch rzeczy: ujęć syntetycznych dających mu pogląd na większe okresy rozwojowe naszej myśli poznawczej, bądź wiadomości o osiągnięciach ważkich, dużej miary. Albo czy celowe jest skazywanie go na zagłębianie się w drobiaz-

gach, w ogromną ilość dat, mało znanych i znaczących nazwisk, w powtarzaniu się tej samej materii, co tylko stwarza monotonię i odbiera wywodom wdzięk i świeżość? W moim przekonaniu obrona koncepcja była chybiona, pozbawiając książkę silniejszego refleksu i oddźwięku.

I sprawa ostatnia. Chyląc czoło przed wielkim trudem, wytrzymała i usilną pracę uczonego badacza, przed jego znakomitym przygotowaniem metodycznym i heurystycznym, jego zapałem i pasją dociekliwości w rozjaśnianiu najbardziej zawitych i niełatwych do rozszyfrowania kart naszej przeszłości intelektualnej, w wydobywaniu na jaw szczytnych osiągnięć w najbardziej chlubnej dziedzinie, jaką jest dążenie i przebijanie się do prawdy, należy choćby prowizorycznie zbilansować w sposób obiektywny, ale i krytyczny jego dzieło twórcze. Otóż jak u każdego uczonego są w nim rzeczy trwałe i przemijające, bezsporne i wątpliwe.

Jak u innych badaczy, tak i na dorobku twórczym A. Birkenmajera wycisnęły piętno dwa zasadnicze czynniki: specyfika uzdolnień badawczych oraz warunki życiowe, w jakich tworzył. Umysłowość jego i formowanie się na historyka dojrzewały pod podwójnym ciśnieniem: przenikliwości badawczej jego Ojca oraz wspaniałych osiągnięć doby swej młodości na polu szeroko pojętej scholastyki. Od swych wzorów przejął daleko idący perfekcjonizm, wszechstronną dociekliwość, i kult faktu. Te elementy w połączeniu z zachłannością poznawczą, pasją dogłębnego wnikania w zjawiska dziejowe wytworzyły z niego przede wszystkim znakomitego analityka.

Zamiast dążyć do tworzenia większych całości, rzeczy bardziej syntetycznych A. Birkenmajer rozstrzeliwał i rozpraszał swe uzdolnienia i wiedzę na interesujące go w danej chwili problemy jednostkowe, ważne historycznie i mniej istotne, stanowiące tylko budulec do syntezy.

Element drugi — warunki pracy twórczej — nie były pomyślne. Pamiętać należy, że dopiero przekroczywszy trzydziestkę otrzymał warsztat pracy — ale w bibliotekarstwie, w którym spędził całe życie na odpowiedzialnych posterunkach dyrektora Biblioteki Uniwersytetu Poznańskiego, potem Jagiellońskiego. Nawet po przejściu w 61 roku życia na katedrę otrzymał ją z zakresu bibliotekoznawstwa, a nie historii nauki. Na tę ostatnią mimo znakomitych kwalifikacji się nie dostał, bo zlikwidowano ją rychło po zgonie ojca w 1931 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim (podobnie jak potem drugi raz w 1970 r.).

To wszystko sprawiło, że podjętych czy też projektowanych dużych całości, do których urzeczywistnienia był jak najbardziej przygotowany, nie zdołał zrealizować. Nie wykończył ostatecznie wielkiego dzieła, które podjął w młodości o Witelonie i jego epoce, pozostawiając jedynie z tego zamierzenia *disiecta membra*, nie zdołał napisać wyczerpującego dzieła o astronomii przedkopernikowskiej w Polsce, ani stworzyć syntetycznego portretu M. Kopernika, który by uświetnił jego nazwisko, nie było mu danym wydać *Opera omnia* wielkiego astronoma, do których trzykrotnie się zabierał, przed i po wojnie zostawiając ze swych benedyktyńskich studiów nad dziełem *De revolutionibus* tylko niezwykle cenne okruczki (znakomity komentarz do księgi I *De revolutionibus* oraz nie mniej istotne studia biblio- i paleograficzne nad autografem tego dzieła, pośmiertnie ogłoszone w 1971 r. (*Trygonometria M. Kopernika w autografie głównego jego dzieła*, „Studia Źródłoznawcze”, t. XVI). Nie zdołał też doprowadzić do skutku zamówień, do których realizacji był jak

najbardziej i chyba jedyny w Polsce powołany, dla podjętych przez Zakład Historii Nauki i Techniki wielkich wydawnictw zbiorowych: *Historii nauki polskiej* oraz dziejów polskiej astronomii, do których się początkowo zapalił.

Zostały po prof. A. Birkenmajerze studia, rozprawy, monografie, przeglądy krytyczne, głosy polemiczne, rzeczy cenne i wartościowe stanowiące pozycje ważne i pożyteczne dla rekonstrukcji wielu doniosłych zjawisk i momentów z dziejów naszej nauki, a jednocześnie wzór erudycyjnej dociekliwości dla następców, skoro nie danym mu było wykształcić uczniów.

Obydwaj Birkenmajerzy, Ojciec i Syn, trudem całego życia zapisali trwale swe nazwiska w historiografii nauki. Ojciec obrał węższy zakres badań i ograniczył się przeważnie do rzeczy polskich, do dziejów matematyki i astronomii wieku XV i XVI z centralną postacią M. Kopernika, choć wybiegał z powodzeniem w dziedziny ogólnodziejowe i pokusił się o całościowy sumaryczny zarys rozwoju nauk ścisłych w Polsce. Domena studiów Syna była chronologicznie i tematycznie szersza: obejmowała stulecia od XIII do XVII *respective* XVIII, w różnym stopniu Polskę, jak zagranicę, nauki ścisłe i filozofię. Wspólnie najbardziej jednak umiłowali i eksponowali dwa czołowe tematy: rozwój polskiej astronomii w XV stuleciu oraz osobę i dzieło M. Kopernika, z uwagi na wielkość osiągnięć i narodowe ich znaczenie.

Obydwaj zdziałali wiele w granicach ludzkich możliwości, ale nie zdołali jakimś fatalnym zrzędzeniem losu doprowadzić swych wielkich priorytetowych konstrukcji tematycznych do szczęśliwego zakończenia. Osobiście, gdyby mi przyszło wybierać między dorobkiem Ojca i Syna, pierwszeństwo dałbym Ludwikowi Antoniemu Birkenmajerowi, jego dwóm nie zrównanym dziełom-kolektaneom kopernikowskim: *M. Kopernikowi* z 1900 r. i *Stromatom* z roku 1924, zarówno dzięki ich heurystycznym niepospolitym zdobycjom, jak dzięki nie zrównanej dociekliwości i wnikliwości badawczej, dzięki ciepłu wewnętrznemu, przepełnieniu tych dzieł tętnem życia, indywidualnym uczuciem, żarem i pasją.

Г. Барыч

#### ИССЛЕДОВАНИЯ АЛЕКСАНДРА БИРКЕНМАЙЕРА ПО ИСТОРИИ ПОЛЬСКОЙ НАУКИ

Представляя материалы, собранные Александром Биркенмайером (1890—1967), касающиеся истории польской науки, автор статьи основывается на двух томах этого ученого, изданных Институтом истории науки и техники Польской Академии Наук; особенно на втором томе, озаглавленном *Очерки по истории науки в Польше* (Вроцлав 1972): Содержание этого тома, состоящего из 48 докладов, охватывает, в основном, историю точных наук.

Критические замечания автора статьи относятся, как к некоторым, содержащимся в томе, установкам, между прочим, к истории Краковского университета, к роли польского духовенства в развитии науки, так и к издательским концепциям, принятым издательством.

В конце статьи дана краткая оценка творчества А. Биркенмайера и рассмотрено значение деятельности этого ученого для исследований по истории польской науки.

H. Barycz

LES ÉTUDES DE ALEKSANDER BIRKENMAJER  
CONCERNANT L'HISTOIRE DES SCIENCES EN POLOGNE

En présentant les études de Aleksander Birkenmajer (1890—1967) concernant l'histoire des sciences en Pologne, l'auteur du présent article se base sur deux volumes des oeuvres de ce savant, éditées par l'Institut d'Histoire de la Science et de la Technique de l'Académie Polonaise des Sciences. L'auteur se base surtout sur le volume II intitulé *Études d'histoire des sciences en Pologne* (Wrocław 1972). Le contenu de ce volume comprend 48 dissertations consacrées principalement à l'histoire des sciences exactes.

Les remarques critiques de l'auteur de l'article concernent certaines constatations comprises dans le volume, parmi lesquelles celles qui se rapportent à l'histoire de l'Université Jagellonne, au rôle du clergé polonais dans le développement des sciences — ainsi que la conception d'édition acceptée par les éditeurs.

A la fin de l'article, l'auteur fait une courte présentation de l'activité et du bagage littéraire de A. Birkenmajer et il traite l'importance de ce savant pour des recherches dans le domaine de l'histoire de la science polonaise.